

► człowieka, bez względu na jego pochodzenie, poglądy, płeć, czy kolor skóry i kształt oczu, jest dzisiaj, jeśli nie otwarcie odrzucona, to relatywizowana w stopniu zaprzeczającym jej treści.

Także z trzecim filarem mamy obecnie kłopoty. Tradycja „Solidarności” odegrała w tworzeniu III Rzeczypospolitej decydującą rolę. Nazwa ruchu nie jest przypadkowa. Pojęcie solidarności miało swoje głębokie, wręcz teologiczne uzasadnienie. Chodziło o więź międzyludzką, o wzajemne wspomaganie, noszenie ciężarów innych. Tymczasem wartość ruchu „Solidarności” jest dzisiaj w sposób niezwykle brutalny dezawuowana. Atak skierowany jest w pierwszym rzędzie na osobę historycznego przywódcy ruchu Lecha Wałęsę, ale także na kluczowe osiągnięcie „Solidarności”, jakim było doprowadzenie do rozmów Okrągłego Stołu i zwycięskich wyborów w 1989 r. Przedstawianie przełomu roku 1989 jako spisku generała Jaruzelskiego i przywódców „Solidarności” to obraz z gruntu fałszywy i niszczący, w sposób trudny do naprawienia, poczucie wspólnoty.

Używane dzisiaj w różnych odmianach słowo „patriotyzm”, po zakwestionowaniu wskazanych dotychczasowych filarów poczucia tożsamości obywatelskiej, otrzymuje zupełnie inne znaczenie. W sposób wyraźny na pierwszy plan

wysuwają się te wartości, które pojęciu temu nadają nacjonalistyczne zabarwienie, postulując miłość Ojczyzny odrzucającą wszelki pluralizm. A przecież wspólnota obywatelska budująca i troszcząca się o dobro wspólne, czyli o Rzeczpospolitą Polską, musi uwzględniać różnice w postawach, w światopoglądzie tworzących ją obywateli. Szczególnie zaś unikać postaw ksenofobicznych, prowadzących do izolacji Polski w ramach wspólnoty międzynarodowej.

Trzeba zdawać sobie sprawę, że znajdujemy się w czasie, w którym rozstrzygają się losy Polski w perspektywie prawdopodobnie wielu dziesiątków lat. Ten czas jest zasadniczo różny od końca lat osiemdziesiątych. Wtedy nie byliśmy jeszcze społeczeństwem wolnym. Dzisiaj jesteście wolni, ale dlatego też w pełni odpowiedzialni za przyszłość Polski i Polaków. Patriotyzm wymaga, aby miłość do Ojczyzny nie była ślepa, żeby była oparta na wartościach pielęgnowanych przez naszych przodków, ale i odkrywanych przez czasy nam współczesne. Patriotyzm ma dążyć do tego, by Polska była dla wszystkich obywateli ich własnym domem. Miłość do Ojczyzny będzie dbała o dobre relacje Polski z innymi państwami, będzie dbała o to, by obraz Polski i Polaków był na świecie jak najlepszy.

ANDRZEJ ZOLL

A co z dziedzictwem Pozytywizmu?

Nawiązując do artykułu prof. Marcina Kuli (PAUza nr 565), chciałbym postawić analogiczne i komplementarne pytanie dotyczące polskiego Pozytywizmu, mając nadzieję, że duża litera tu też jest zasadna. Choć zapewne są tacy, wedle których można mówić o jedynie skromnym pozytywizmie na ziemiach polskich. W proporcji Adama Asnyka do Adama Mickiewicza. Jednak nawet jeśli tak by miało być i termin „dziedzictwo” jest nadmiarowy, to na niewątpliwą uwagę zasługuje *polski pozytywizm* na przyszłość – jako projekt. Może właśnie dlatego, że można mówić o deficycie takiego nurtu w rodzimej myśli ideowej.

Weźmy słynne „przedmurze”, dzisiaj anachroniczne. Może jego miejsce powinna współcześnie i przyszłościowo zająć idea Polski jako „państwa środka” świata europejskiego, rozumianego geograficznie. Inspiracja może być bazowo fizykalna: środek ciężkości kontynentu europejskiego, pojmowanego jako wielka płyta, sytuuje się w pobliżu Wisły. Ale nie tylko to. Może na Rosję czy Białoruś należałoby więcej i inteligentniej wpływać, a nie tylko z nimi walczyć (czy choćby tylko „walczyć”)? W szczególności może raczej należałoby „wbijać między nich klin”, niż wrzucać je do jednego worka.

Generalnie, w dzisiejszej Polsce jako intencjonalnym „państwie środka” przydałaby się jakaś filozofia złotego środka. Czy jest możliwa? Uważam, że tak. Wymagałaby jednak pewnej kreatywności i inteligencji politycznej. Żeby przejść do jakże istotnego wymiaru gospodarczego: słyszy się z mediów, że wskaźniki wzrostu są w ostatnich latach w naszym kraju pozytywne. Nie jestem ekonomistą, żeby te diagnozy obiektywnie ocenić, ale niewątpliwie odczuwamy pewną stabilizację. Ludzie raczej mają gdzie pracować. Jednak można odczuć pewien „deficyt”. Powiem tak: to dobrze, gdy Polacy pracują w fabryce – powiedzmy – Volkswagena, jednak chciałbym także, żeby była w Polsce fabryka produkująca na przykład autobusy według projektu polskiego inżyniera. Notabene jest w tym pewien moment romantyczny: potrzeba porwania się na coś niebanalnego. Ogólnie, pozytywizm nie jest negacją romantyzmu, lecz raczej jego komplementarnym dopełnieniem.

Przejdźmy do nauki – nauk podstawowych, „czystych”. Przypomnę, iż Polska ma na swoim koncie pięć Nagród Nobla w dziedzinie literatury, ale ani jednej w dziedzinie nauki: fizyki, chemii czy fizjologii lub medycyny. Noble Marii Skłodowskiej-Curie przypadają Francji, i to nie dlatego, że nie było wtedy Polski na mapie Europy, lecz z powodów merytorycznych (gdyby Skłodowska dostała Nagrodę Nobla jako pracownik ówczesnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, byłby to Nobel dla Polski!). Kilku Polaków otarło się o Nagrodę Nobla w nauce. Wybitnym przykładem jest odkrywca szczepionki przeciw tyfusowi Rudolf Weigl, pochowany w Alei Zasłużonych na cmentarzu Rakowickim. Najpierw przeszkodzili Niemcy (hitlerowskie), bo profesor Weigl nie chciał zmienić przynależności narodowej na niemiecką. Po wojnie zaś polski rząd z czasów stalinizmu – z powodu „współpracy” z nazistami (sic!). Jak nadrobić wspomniany deficyt naukowego Nobla w Polsce? Otóż jest to zwłaszcza dzisiaj trudne, gdyż wymaga dużych inwestycji finansowych, trafiających w odpowiedni kierunek badawczy. W krajach niewybitnie bogatych jest to praktycznie niemożliwe.

Ciekawa sytuacja jest w matematyce, dziedzinie niewymagającej dużych nakładów finansowych na badania. W matematyce wprowadzie nie ma Nagród Nobla, ale jest ich równoważny w świadomości społecznej odpowiednik – Medal Fieldsa. Żaden polski matematyk, pomimo bogatej tradycji polskiej XX-wiecznej matematyki jak dotąd nie otrzymał tego medalu. Otarł się o ten medal wybitny polski matematyk Stanisław Łojasiewicz. Może i inni. Zadrą w sercu jest to, że na przykład kilkunastu Francuzów i bodaj dziesięciu Rosjan zostało laureatami Medalu Fieldsa. Wydaje się, iż potrzebny jest jakiś „nieschematyczny” mecenas w zakresie nauk podstawowych, a w szczególności matematyki. To, co robi Narodowe Centrum Nauki, jest oczywiście bardzo pozytywne, ale... chyba brakuje w instytucjonalnych działaniach jakiegoś rodzaju przenikliwości. Może i „życzliwości” wspominaanej i postulowanej zarówno na pierwszej, jak i ostatniej stronie PAUzy nr 565?

Ogólny morał powyższej refleksji jest następujący: Romantyzm jest niewątpliwie i dziś potrzebny, ale... w odpowiedniej, nieprzesadzonej dozie i koniecznie na pozytywistycznej bazie.

EUGENIUSZ SZUMAKOWICZ

Politechnika Krakowska
Profesor emeritus